

Dzianowici Państwo, Pani Matygonato i Paucie Tomaszu!

Proszcie Waszej jałi najserdeczniej chciałabym uszyć swołość,
tylko, że już mam zanik pamięci, ale co pamiętam - napiszę.
Jaki Pan Bóg dopomoże, mam zamiar na świsła być
w Cieplicach u córki, a w Jelemiej Córce mieszka moja
przyjaciółka, z którą jełowaz piłoz, nąbatyśmy chzewo w
tajdze - powiat Tajszet województwo Irkucko. Byłyśmy nie-
daleko rzeki Agny. Choć moja przyjaciółka jest duoniąmka,
a ja Wileńszczaneczka to mamy jednakoży charakter,
zawsze patriotki, na śmierć i życie z Ojczyzną, ale ona
jest miłstawa i inteligentna, na pewno więcej pamięta
nia ja. Mżia^{mezo} aresztowali u 1946 roku i dałi sąsiedzi
Somkoit - Jan i zym Piotr - młody dżopak, ale ich odbili
i zabili jednego Sowieta. Mżia poszedł do lasu, ja też
musiałam się utrywać. 29 października 1948 roku zabili
mżia, komunisty go sprzedali. U mnie w 1949 roku
9 czerwca aresztowali. Wtedy bardzo dużo w naszej
gminie, czy jak Sowiety nazywali - Sielsamet - aresztowa-
wali i do naszego powiatu Sioly zawiezli nas uszy-
stlich. 2 dni badali, niektórym zwolnili, a resztę odwie-
zli do Grodna. Tam groźne więzienia, 11 lipca 1949
roku. Urodziłam córeczkę, a 11 sierpnia 1949 roku sądził
mnie trybunał wojenny, dostałam 25 lat więzienia i 5
lat zsyłki, wteczas miałam 34 lata. W końcu października
wywiezli nas za Orszo 30 kilometrów, do macienyńskiego,
etatarskiego, wieńelkiego Dargna. Były tam tylko 2 baraki
w jednym kobiety, a w drugim sami mężczyźni. Dzieci

wam od razu zabrali w dom dziecka. Był to śliczny okupistyczny dom, około kilometra od baraków. Gdy o godz. 12⁰⁰ u mocy prowadzili nas, żeby nakarmić dzieci, te, które jeszcze były karmione piersią, do iadnie dziecka nie wzięto piersi, tak były zapiekane, że tylko konwulsyjnie drgałki nimi rzucały. Na 13 dzieci, które były przyzwyczajone w więzieniu do mleka, dali jednak 60-letnią Staniszkę.

W zimie pracowaliśmy przy budowie 10 wiosen 1950 roku w polu. Potem dowiedzieliśmy się, że nas politycznych mają wywieźć, a dzieci i otęba ruszyć w dom dziecka. Pisaliśmy do matziny, żeby zabrali od nas dzieci. U kogo były dzieci matziny, to zabrali, a u kogo nie to zabrali oboje sąsiadów, a nas odwieźli do więzienia w Orszu, a w zimie do Kirowa. Tam długo czekał^{em}śmy, aż przyśrebrzą transport z wysiedleńcami, to i nas do nich dołączyli.

W marcu 1951 roku jechaliśmy na Sybir w takich luksusowych wagonach, gdzie było stołownia, sypialnia, i ubikacja, od której można było się uolusić smrodem, gdyż wozła coltajac' od rozgnanego piecyka. Było to w same sinsto Wielkanocy 1951 roku. Przynieśli nas do Lagru nr. 9. Baraki i zony były bardzo brudne, bo tam byli imwalidni, którym do pracy już nie mogli chodzić. Śmiecie sypali w śnieg, a na przyceach kupkami pluskły miziaty. Jedni wzięli sprzątac' baraki i zony, a innych poszli do lasu po drewno na opał i do kuchni. Do jedzenia nie było nic, oprócz zamrożonej kapusty. Tak 3 dni przeyliśmy, ale jak dostali mleko to nam je pajki po trachu zwracali. Potem nosiliśmy obuwie na

bułową, młodym kazali bułować baraki i pracować w
 stołarni i w kuchni. A kiedy mówiliśmy, że nie umiemy, to
 powiedzieli, że nas nauczą, a kto nie będzie chciał to
 go amuszować. Potem chodziliśmy do tajgi zwaład obzwo.
 A w 1953 roku okazało się, że byłem w obozie nr. 21, tam
 zaczęliśmy śludę. Także nie zrobili normy, byli nam
 szlachetnym, tylko zupa i 200 gr. chleba na dobę, więcej
 nie. Był bardzo niezdolny naczelnik, karmić źle i angaż
 się nad wizjami, jak ktoś nie wyrobił normy, a
 przyszedł list to pokazali lecz nie dali przeczytać. Był
 on chudy jak Hitler, ale jak nas 150 kobiet wywieził do
 obozu nr. 13 pomagać kłobocnikom pomagać wybierać
 ziemniaki, przyjeżdżając bryczką, nas odwiedzić jak pracu-
 jemy. Powiedzieli wtedy, że grubo się myślisz, że my nie
 chcemy pracować, tylko nie mogliśmy, bo widzieli jak
 dobrze pracujemy na polu. Przynosił nam listy, a my na
 dzień wybieraliśmy ziemniaków po kilka hektarów. Tam
 byli etatowcy, to nam dali osobny barak. Był wysoko
 ogrodzony kolecznym oknem, do stołarki nie wolno
 nam było wchodzić i jeźdźcy przynosili nam do
 baraków. Tam był bardzo dobry naczelnik, powojenny
 inwalida, kulawy, wazniśka nie familistom. Dali dużo
 dobrej zupy i ziemniaków, którzy w tamtym obozie
 nigdy nie mieliśmy, do tego jeszcze po parę gram
 mięsa. Niektórzy podchorowali się, ale mieliśmy dobrego
 naczelnika konwoju, gdy wybieraliśmy jarzynę, to chciał
^{każdy} parsz qów cebuli czy marchewki, sobie schować, a jak
 wracaliśmy do baraków, to ich konwoj chciał nas

4
rewidować, ja on powiedział: mają swoich złodziei, to ich rewidujcie i u mnie będzie lepiej politycznie, nie złodziej.

Przełomem Prinstona, po śmierci Stalina duży się zmieniło, nie było straszenia, kto wyrobił normę to płacili i pozwolono pisać listy 2 razy na miesiąc, można było chodzić po zonie do 21⁰⁰, a po apelu zamykali w barakach. Do Stalina wracaliśmy z pracy o godz. 17⁰⁰, szliśmy do stołówki, tam był razem obiad i kolacja i od razu zamykali nas w barakach. W nich 3 miesiące (czerwiec, lipiec, sierpień) było tak gorąco, że nie było czym odciepować, a nas 100 osób w jednym baraku razem z paraszaki, do której zadowoliliśmy swoje potrzeby, a rano musieliśmy iść na drogach myć się. Jak my w tych obozach dochodziliśmy, to wyrzili nas do obozu nr. 42 nad samą rzeką Amgarn. Tam był macedoński funkcjonariusz Tomaszenko. On nie był macedońskim, tylko ojcem rzeźniczym. Nie wydawał fajek, tylko nakręcał chleba i mówił, żebyśmy jeśli nie chcemy, tylko prosić, żebyśmy do baraków nie zabierali chleba, bo tam są bardzo zamieszane szafki. Jedzenie dawali bardzo dobre, jak ktoś prosił o dodatkowy, to dawali. W 1954 roku na jesieni przyjeżdżaliśmy do obozu nr. 42 i byliśmy u macedońca Tomaszenko do miśmy, a miśmy nas wszystko wyrzili, a on tak smutno mówił: żał mi was, nie wiem, gdzie was posyłać i ja mi los was ocala. Przyjeździł nas do obozu nr. 11, ale tam byłam bardzo krótko, przyszedło zwolnienie z obozu na sytych i bo po śmierci Stalina wszystkim zmniejszali normy i miśmy przysłali 6 lat więzienia i 2 lata

asytli. Wyższe już się słowicznie, a ja białym się esytki,
 była gorsza od obozu. Wywieźli mnie i pars kobiet,
 które odprawili do innego obozu na ~~maszysytkę~~ obo Tajszetu.
 Tam przesiedzieliśmy cały czerwiec, a w lipcu wywieźli mnie
 i innych więźniów, którzy byli już sytami na asytkę jakieś
 12 km. od Tajszetu i stamtąd dostradaliśmy do dokumentu o
 pracy do fabryki maszyn, a w końcu wreszcie przyszło
 mi ~~pojechać~~ pomitowanie na próby onieci, no i wróciłam
 do onieci. 55 roku. 5 października już byłam w swoim powiecie w lidnie.

Dziewonni Polistwo, u nas strajku nie było, był w
 innych województwie, tam gdzie u siebie mało było olma.
 U nas no. koloniach mężczyzn nie było i machieracielli,
 były kobiety, tylko do pracy konwoj ~~ich~~ prowadzić. Na asy-
 tce poznałam kilku Polaków, ale takich nazwisk nie
 przypominam sobie. Znałam Józefa Słowca, z Duzgieriek
 Michała Fiodorowa pomocnika polskiego z drowa, Leona
 był pracownikiem, ale nazwiska nie pamiętam. Obcy mi
 interesowałam się. Kobiet w obozach dużo spotykałam,
 między innymi: panią Zosia Sieluchowa, Koolia Boguelia, Anieta
 Dziarska z Warszawy, pani Gracya Ripsa, która w dokopaniu
 miała swój dom, ^{Tascheler} Helena ^{...} Tyca Panów małżonka może będzie
 swata moja przyjaciółka, pani Dobrowolska, i jak tak, to
 do Polistwa napiszemy. Co do smelania konwoju, to przy-
 amnie były dwa wypadki, jak pracowaliśmy u lesie. Pierwszy,
 jeżeli się nie mylę, zdarzył się w 1952 roku w
 czerwcu czy w lipcu, brygada poszła oczyścić polang, gdzie
 w sobie było swalone i wywieszono olnowo. Sowieci zaczęli
 oczyścić na siamokos, bo tam rosła bardzo duża trawa,

a z brzością, w której byłem ja, ściągano. awalone otworo
na kupę. Było 10 min. odparzyłem, stem rzyśzeliśmy straci
i straszny kmyk. My wleziłiśmy na kupę dmet i uieniedhac,
cc tam stoło się, w paucie kmyczeliśmy u uieboctosy, a
konwojent bezustanku smelot, dopóki uaczelnično uie
pnyjednało. Okazato się, że paui Maria, Ukraiuo, usciadła
na pien'ku blisno rapretki, wteoty kontrojent smelij i uue
namię, uproua w kotuay krwi i uikomie uie uoluo byto
olo uiej pootejšc', dopóki uaczelnično uie pnybyto. Drugi
wypadek bfu zdraje się w 1953 roku, mēnuier i lesie. Pod
kociec zimy waliliśmy dnewo, u uasie obiaolu 160 w zimie
mszycy uie bfu, to mozeiśmy jesć. Brygadierka, mēda Ukrainka
barono dobra dniewryua, jaolūa dnyanajęc przed sobę bla-
szanę miškę. Skawojent smelit w miškę i ję namit, uo
szczyście byt w lesie prarap i uo swojz odparienialnoś
zakrat ję do szpitala. Co się z uięz stoło, uie uieu, bo
za miesiąc uas z tej kolonii awrali. Opisatam
Paistwu, co pamistatam, moie w drugim liście opiszę
wiszej. Do uiohenia, żyerz Paistwu ksestojen śrōt i
szczyściekiego Nowego Roku.

Dejličko Maria

P.S. Jak Paistwo bęohiecie mieli zamiar pnyjednac', to my
proszę podac termin) termin podany
Dejličko